

„Wspomnienie”

Alarm.

Z oddali słyszę melodię, którą znam już na pamięć.

Z na wpół otwartymi oczami szukam telefonu na stoliku nocnym i wyłączam budzik. Jeszcze parę razy przekręcam się w łóżku, gdy w końcu decyduję się wstać. Odsłaniam ciemnoszarą zasłonę wpuszczając do pokoju długi snop światła. Na zewnątrz już od kilku godzin jest jasno.

Ciężkim krokiem zmierzam do łazienki, czując chłód bijący od posadzki. Zakładam ulubione, szare dresy i wełniany, ciepły sweter. Obmywam twarz lodowatą wodą, spoglądając w lustro.

-Tak, teraz przynajmniej coś widzę. – mówię do siebie z lekkim uśmiechem.

Schodząc do kuchni zaglądam do młodszego brata, który już od godziny z zapalem notuje równania matematyczne. Z pokoju obok słyszę, jak mama tłumaczy swoim uczniom zawile procesy biologiczne, których sama uczyłam się w liceum. Zgodnie z własnym postanowieniem przygotowałam sobie zdrowe śniadanie. Aromat świeżo zaparzonej kawy rozlewa się po całym domu.

Zerkam na zegarek.

Zostało mi jeszcze 10 minut.

Wracam do pokoju, siadam przy szerokim, dębowym biurku i włączam laptop. Wśród wiadomości od przyjaciół, znajduje odpowiedni link i klikam.

Czekam.

Nagle ciszę przerywa znany mi już głos Pana Profesora, który standardowo sprawdza, czy cała grupa widzi prezentację. Włączam mikrofon, witam się i potwierdzam, że wszystko jest widoczne, a Profesora słyszać doskonale.

Tak zaczął się mój wykład w poniedziałkowy poranek.

Tak, jak na każdych zajęciach, notuję najważniejsze informacje, czując na karku oddech zbliżających się kolokwiów.

„Grzywna... Zastępcza praca użyteczna... Kara zastępcza...” – powtarzam za Profesorem, w pełni skupiona na zawartości, właśnie przedstawianego slajdu. Prawdopodobnie nic nie byłoby mnie w stanie wytrącić z równowagi, gdyby nie...

Cisza.

„Mamo! Internet się znowu rozłączył!” – słyszę krzyk brata.

Już nie widzę prezentacji, nie słyszę Profesora.

Osuwam się na oparcie fotela. Zamykam oczy.

Myślami cofam się kilka miesięcy wstecz, do miasta położonego 300 kilometrów od mojej rodzinnej wsi. Oczami wyobraźni widzę błękitno-szare morze, słyszę charakterystyczny odgłos mew, czuję silny wiatr.

Przypominam sobie, jak wyglądał mój poranek, jeszcze kilka miesięcy temu.

Początek zdecydowanie nie różnił się niczym wyjątkowym, ten sam alarm, ta sama melodia.

Czasami różniła się tylko godzina. Za oknami niebo zazwyczaj było ciemno granatowe, lecz dziś granat mieszał się z jaskrawym pomarańczem.

Chwila.

- Czemu jest tak jasno? – zerkam ze zdenerwowaniem na godzinę w telefonie – Znowu zasnęłam!

Zrywam się z łóżka, jakby przynajmniej zajęło się ogniem, wpadając do łazienki na samym końcu korytarza. Myję twarz i zęby w zadziwiającym tempie, jednocześnie w myślach analizując strategię, tworząc cały plan, co zrobić, żeby być, jak najmniej spóźnionym.

Zakładam pierwsze spodnie, które leżały w szafie (nieistotne było, iż nie należały one do

najwygodniejszych) oraz błękitną koszulę. Nakładam delikatny makijaż (jakżeby inaczej), jednocześnie próbując wrzucić do torebki klucze i portfel. Zrezygnowanym głosem powtarzam do siebie, iż czas na zrobienie kilku postanowień.

- Najważniejsze: koniec ze spóźnianiem się! Warto, by było zacząć również jeść zbilansowane posiłki... Albo jakiegokolwiek śniadanie.

Wszystko przebiegało dość bezproblemowo, póki nie straciłam równowagi i nie wywinęłam spektakularnego orła przy zakładaniu butów. W końcu wybiegam z mieszkania, nie zdając sobie sprawy, że właśnie obudziłam troje moich współlokatorów.

Biegając na przystanek oddalony pół kilometra od mojego bloku, podziękowałam sobie w duchu, że jeszcze w liceum biegałam w przełajach.

Problem w tym, że udział w zawodach w szkole średniej nie pomógł mi zdążyć na autobus, który właśnie radośnie odjechał w stronę uczelni.

Stałam na środku chodnika i głośno westchnęłam.

- Niedługo całą moją wypłatę będę wydawać na taksówki. - mamroczę pod nosem, wybierając numer do ulubionego kierowcy.

Stojąc na pechowym przystanku, zaczynam pocierać rękoma. Wciągam lodowate powietrze przez nos. Powiedzenie, że pogoda jest dziś „rześka” jest raczej zbyt optymistyczne.

Po około 10 minutach, zamierzając na kość wsiadam do zamówionego przeze mnie auta i proszę o kurs na Uniwersytet Gdański. Kierowca, który doskonale mnie pamiętał zagadnął, czy znowu spóźniłam się na autobus.

- Gdyby zajęcia odbywały się chociaż dwie godziny później, to na pewno przestałabym się spóźniać. A przy takich temperaturach to w ogóle powinny zostać odwołane! – odpowiadam mu ze śmiechem i spoglądam przez okno. Mimo że, pogoda dziś nie dopisuje, miasto wyglądało pięknie. Podziwiam szron na nagich drzewach i jeszcze nie zdjęte ozdoby świąteczne w witrynach sklepowych. Przypominam sobie, jak kilka dni temu wieczorem spacerowałam tą samą ulicą. Lampki nadawały temu miejscu wyjątkowy klimat. Z moich przemyśleń wyrwał mnie widok ogromnego, białobłękitnego budynku.

Dotarłam na miejsce.

Zapłaciłam i podziękowałam taksówkarzowi za bezpieczny przejazd.

Przechodzę obok Wydziału Nauk Społecznych, z zaciekawieniem przyglądając się ludziom. Lubiłam to robić. Wymyślałam, kim mogą te osoby być, jakie zajmują stanowisko, jakie jest ich zachowanie, czego w życiu doświadczyły i co jeszcze próbują osiągnąć.

A właśnie. Przecież jestem spóźniona.

Przyspieszam i wchodzę do budynku, na którego widok napawała mnie duma. Dostanie się na wymarzone studia, to duży powód do dumy, prawda?

Natychmiastowo czuję, jak ciepłe powietrze rozgrzewa moje czerwone policzki. Zdejłam płaszcz, który przekazałam do szatni.

Odnajduję audytorium, znajdujące się na drugim piętrze, w którym odbywały się moje pierwsze tego dnia zajęcia. Wzrokiem próbuję odnaleźć przyjaciół wśród dość sporego tłumu. Prawdę mówiąc, długo nie musiałam szukać.

W wyższym rzędzie, co rusz było słycać głośny, niski śmiech, który był charakterystyczny dla Michała. Weszłam schodami na górę, przemierzyłam kawałek korytarza złożonego z drewnianych krzesełek i ławki, już z oddali machając. Przywitałam się z całą grupą i zajęłam miejsce, które mi zostawili.

- Dziś spóźniona tylko trzydzieści minut. Robisz postępy!- nie obyło się bez komentarza mojego kolegi.

- I tak to ja będę miała lepszą ocenę na koniec semestru. – również zaczęłam żartować.

W tym właśnie momencie do sali wszedł Pan Profesor. Momentalnie zapanowała cisza, kiedy ogłosił koniec przerwy. Z jak największą ostrożnością, zachowując ciszę, wypakowałam zeszyt i piórniki, w międzyczasie zerkając na biały rzutnik, zawieszony nad tablicą. Pan

Profesor włączył prezentację, zatrzymując się na slajdzie, na którym skończył wykład przed przerwą na kawę i drugie śniadanie. Zgarnęłam długopis w dłoń i skupiłam się na donośnym głosie, ciesząc się w duchu, że na ulubione zajęcia spóźniłam się tylko chwilę.

Tak zaczął się mój wykład w poniedziałkowy poranek.

Otwieram oczy.

Rozglądam się, uświadamiając sobie, że nadal znajduję się w swoim pokoju, we własnym domu, w mojej rodzinnej wsi. Z rezygnacją zerkam na ekran laptopa, wyczytując hasło „brak połączenia z Internetem”.

Wstaję, by za chwilę pomóc mamie w odzyskaniu sieci.

Jeszcze tylko jeden raz odwracam się i ze smętnym uśmiechem, jakby w przestrzeń mówię:

-Tęsknię za tobą, Wydziale.